

## **O nieskończonej wiedzy o Bogu** **(Odpowiedź Doktorowi Jackowi Wojtysiakowi)**

*Ireneusz Ziemiński*

Czytając tekst Doktora Jacka Wojtysiaka można nabrać przekonania, że wiedza teisty o Bogu jest równie nieskończona jak jej przedmiot a przy tym – mimo swej nieskończoności – absolutnie prosta. Trudno tym samym dziwić się, że teista nie może zrozumieć, iż na świecie istnieją ludzie, którzy wiedzy tej nie dostąpili (zapewne z ich własnej winy). O ile jednak agnostycy i ateści mają jeszcze szansę prawdziwej wiedzy dostąpić, o tyle sceptycy (jeśli dobrze rozumiem wywody Doktora Wojtysiaka) są już możliwości jakiegokolwiek oświecenia pozbawieni (oczywiście z własnej winy). Ponieważ jednak nawet sceptycy zasługują na współczucie (którego dowodów Doktor Wojtysiak im nie skąpi), z pewnością wolno im także zabierać głos w debacie o Bogu (choć Doktor Wojtysiak ma im za złe, że nie chcą się o Boga kłócić, zajmując pozycję najwygodniejszą). Pomijając w tej chwili niekonsekwencję między współczuciem okazywanym sceptykowi a zarzutem, że siedzi wygodnie w fotelu i zadowala się wygodnym „nie wiadomo” – współczujemy bowiem zwykle ludziom bynajmniej nie wygodny, lecz raczej rozmaitych niewygód – postaram się moją odpowiedź ograniczyć do kwestii (w moim odczuciu) najważniejszych.

1. Dziękując Doktorowi Wojtysiakowi za wytropienie niezliczonych sprzeczności i uproszczeń zawartych w tekście wprowadzającym chciałbym zwrócić uwagę, że podobnych trudności nie ustrzegł się również sam Tropicielec, przy czym obecnie zwrócę uwagę na jedną, dla dyskusji centralną. Z jednej strony Doktor Wojtysiak stwierdza bowiem (1.2), że obrane przeze mnie do analizy pojęcie Boga jest zbyt bogate (zawiera bowiem aż dziewięć! atrybutów bytu, który z definicji ma ich nieskończenie wiele), by w innym miejscu (6.3) uznać, że jest ono zbyt ubogie (i nie oddaje rzetelnie prawdziwej natury Boga).

2. Doktor Wojtysiak postuluje, by problemu Boga nie stawiać autonomicznie, to znaczy nie pytać, czy istnieją racje rozstrzygające kwestię Jego istnienia, lecz raczej wyjść od pytania, „czy do wyjaśnienia określonych zjawisk jest potrzebne postulowanie istnienia bytu, którego charakterystyka dopuszcza utożsamienie go z Bogiem religii?” (1.2). Pomijając w tej chwili pytanie, o Boga jakiej religii mogłoby tutaj chodzić (pojęcie „Bóg religii” bynajmniej nie jest jednoznaczne) sceptyk mógłby zapytać teistę, czy takie postawienie sprawy nie jest zbyt asekuracyjne a nawet – do pewnego stopnia – bezbożne, sprowadza bowiem Boga do roli jednej z wielu hipotez metafizycznych, mającej wyjaśniać określone fakty. Jeśli jednak Bóg jest rzeczywiście Bogiem, to kwestia Jego istnienia jest ważna niezależnie od tego, czy ono cokolwiek wyjaśnia czy też nie; Bóg jako byt absolutny jest ważny sam w sobie i nie musimy ograniczać rozważań na Jego temat do Jego ewentualnej mocy eksplanacyjnej.

3. Odpowiadając na zarzut dotyczący błędnego koła w uzasadnieniu przygodności Doktor Wojtysiak twierdzi, że fakt przygodności przynajmniej niektórych bytów jest dany empirycznie oraz neutralnie (byty bowiem powstają i giną, podlegają różnym uwarunkowaniom etc.). Tak jednak pojęta przygodność nie wystarcza do udowodnienia istnienia bytu koniecznego w sensie egzystencjalnym, powstawanie bowiem i ginięcie (dane empirycznie) nie jest powstawaniem z nicości ani utratą istnienia, a jedynie transformacją z jednej postaci w drugą. Taka zaś przygodność – nazwijmy ją przygodnością formalną – nie wymaga dla swego wyjaśnienia bytu egzystencjalnie koniecznego, transcendującego szereg bytów przygodnych.

4. Trudno mi zrozumieć, o jakim Bogu mówimy, skoro Doktor Wojtysiak przypisując Bogu atrybuty bytu absolutnego, osobowego, prostego, ostatecznie tłumaczącego istnienie bytów przygodnych itd., równocześnie nie waha się usytuować Go na tym samym poziomie ontycznym, co drzewo (nawet, jeżeli miałyby to być drzewo rzadkiego gatunku), utożsamiając równocześnie doświadczenie religijne z doświadczeniem dendrologicznym. Jestem przekonany,

że oddawanie czci Bogu, który nie różni się ontycznie od drzew byłoby jawnym bałwochwalstwem, a przed tym niech Bóg broni nie tylko sceptyków ale i teistów.

5. Doktor Wojtysiak szczerze obawia się, że wiara sceptyka (jeśli taką posiada), musi być bezrozumna i bezsilna, wobec czego rozwieje ją pierwszy podmuch wątpliwości. Sceptyk ze swej strony obawia się, że wiara zbyt racjonalna, ufundowana na przekonaniu, iż hipoteza teizmu jest najprostsza z dotąd nam znanych, może okazać się równie słaba (a nawet bezużyteczna) w chwili, gdy znajdziemy prostsze wyjaśnienie faktów, które dotąd wyjaśniane były przez odwołanie do Boga. Wygląda na to, że sceptyk w chwili podmuchu wątpliwości ocali przynajmniej swoje wzniosłe pojęcie Boga, nie uwikłane w spory eksplanacyjne (w tym dywagacje, że hipoteza Boga jako Stwórcy świata jest prostsza od hipotezy Wielkiego Wybuchu), teista tymczasem wraz z utratą rozumowych podstaw dla wiary, może postradać także samą wiarę (a nawet będzie zobowiązany wiarę porzucić, kierując się zasadą, że musi być ona rozumna).